

Czesław Miłosz

Dziewięćdziesięcioletni poeta podpisuje swoje książki

Więc jednak przetrzymałem was, moi wrogowie!
Wasze nazwiska mech teraz porasta.
A gorliwie braliście udział w obławie
Na zdrajcę i wyrodka. Moralitet uczy,
Że zawsze w końcu wygra sprawiedliwość.
No, niekoniecznie. Trochę słabsze serce,
Trochę mniejsza wytrwałość, a już trąbki grają
Nad biednym zajączkiem albo i niedźwiedziem.
Ten triumf nie jest dla mnie powodem do dumy.
Po prostu jedno z cudownych wydarzeń,
Jak tamte, które kiedyś ocaliły mnie
Od Oświęcimia, jak też (a są dane)
Od łagierniczej doli gdzieś w Workucie.
Nie widzę żadnej w tym mojej zasługi.
Opatrzność chroni głupków i artystów,
Jak ktoś powiedział. Jakby kompensata,
Za to, że my jesteśmy zaledwie igraszką
Sił tajemniczych, nieznanych nikomu,
I za zmniejszoną naszą poczytalność.

Wiernie służyłem polskiemu językowi.
Pośród wielu języków jest dla mnie jedyny,
I wzywa, nakazuje, żeby go uświetnić,
Bo mówi nim za dużo małpoludów,
Do których, nie ukrywam, mam odrazę,
Ale też wiele istot tak dobrych i czystych,
Że ich modlitwy powinny świat zmienić.
Toteż polszczyzna jest zobowiązaniem,
A dla niektórych pasją. Nie oddałbym jej
Za arcydzieła najmądrzejszych krajów.

Mieliście sporo racji, moi wrogowie
Zgadując sobiepańskie urojenia drania:
Zadzierał nosa, wszystkich krytykował,
Zamiast żyć z nami, szedł prosto do celu,
Tej swojej sławy, odgradzony pychą.

Tak, rzeczywiście napisałem dzieło.
To znaczy tyle, że jestem świadomy,
Jak niebezpieczna to sprawa dla duszy.
Wystarczy zbadać parę życiorysów.
Moi rówieśni: Andrzejewski Jerzy
Albo mój krajan znad rzeki Niewiaży,
Pan Witold Gombryś, nie byli świetlani.

I nawet, myśląc o nich, ich osobach,
O ich obsesjach i nędznych wybiegach
Spotworniałego ego, o nieszczęściu,
Odczuwam litość i razem obawę,
Że może jestem taki sam jak oni,
Że udawałem dąb, a byłem próchno.
Jaka mizeria. Ale wybaczona.
Bo starali się zostać większymi od siebie,
Na próżno tęskniąc do miary proroków.

Teraz, w starości, jestem przed świadkami,
Którzy dla żywych są już niewidzialni,
Rozmawiam z nimi, wołam po imieniu,
Podczas gdy moja ręka podpisuje książki.

(Wiersze ostatnie, Kraków: Znak 2006)